

standPUNKTwidzenia 12.09.2018 Cosmo-Radio

<https://www1.wdr.de/radio/cosmo/programm/sendungen/radio-po-polsku/standpunkt-widzenia-brygida-helbig-104.html>

## **Brygida Helbig: Między młotem a kowadłem**

W niemiecko-niemieckich sporach dotyczących polityki migracyjnej nie chodzi już o sprawę, lecz o udowadnianie sobie czegoś nawzajem – ocenia Brygida Helbig. Zdaniem pisarki rzeczowa dyskusja w tej sprawie jest już prawie niemożliwa. "Rozłam na całego" – zauważa Brygida Helbig w cyklu standPUNKTwidzenia.

Nie chcę już chyba mieszkać w Niemczech. Nie chce mi się bez przerwy tłumaczyć wszystkim wszystkiego. Na przykład niektórym Niemcom Wschodnim, zwłaszcza panom w moim wieku, że przesadzają z tą rezerwą wobec obcych, że grupka młodych mężczyzn z krajów arabskich wieczorem w Mauerparku nie musi oznaczać zagrożenia życia, a chustka na głowie kobiety to niekoniecznie sygnał, że mamy do czynienia z zahukaną ofiarą, niemającą własnego zdania, ani wykształcenia. Znam wiele młodych kobiet dalekich od muzułmańskich tradycji, które czasem chętnie założyłyby chustkę, czy nawet burkę, aby uniknąć natarczywych spojrzeń i uwag ze strony panów o bardzo aryjskim wyglądzie. Tyle, że wtedy mogłyby dostać w nos.

Tłumaczę także, że (zwykle) bardziej boję się niemieckich „Besserwisserów” na ulicy pilnujących, abym poprawnie parkowała, niż nieśmiałych Syryjczyków. Z drugiej strony dosyć mam tłumaczenia tym, którzy protestujących przeciwko polityce rządu Niemców Wschodnich z automatu dyskwalifikują jako faszystów, na przykład tego, że sama miewam obawy np. co do tego, jaki stosunek do kobiet przynoszą ze sobą przybysze z głęboko patriarchalnych kultur. Dodaję, że rząd niemiecki popełnił wiele błędów, do których nigdy się nie przyznał. Przyjęto bez konsultacji z rządami innych krajów zbyt wielu migrantów w zbyt krótkim czasie – nie tylko tych potrzebujących pomocy – , i nie biorąc pod uwagę ograniczeń choćby psychologicznych i kulturowych ze strony własnej ludności (która doprawdy nie przepracowała jeszcze dwóch dyktatur wieku XX wystarczająco dobrze, zwłaszcza w wymiarze indywidualnym).

Tłumaczę, że dla wielu Niemców ze Wschodu przemiany zachodzące w społeczeństwie są zbyt gwałtowne, i że do dziś nie przezwyciężyli frustracji związanej z niezbyt fortunym przebiegiem zjednoczenia, którego nie do końca czuli się podmiotem i który nie odbył się na ich zasadach. Niemcom Wschodnim z kolei, że inność nie taka straszna, że w głębi duszy wszyscy jesteśmy tacy sami, a konfrontacja z inną kulturą to okazja do nauki i rozwoju. (Przy czym podział na Niemców Wschodnich i Zachodnich jest tu trochę umowny, najlepszym przykładem jest Angela Merkel.) Sprzymierzeńcom polityki rządu mówię, że zbyt wiele inności na raz może nieść ze sobą pewne niebezpieczeństwa. Jeśli migranci, zwłaszcza ci i tak już straumatyzowani przez doświadczenia przemocy, będą czuli się dyskryminowani i źle traktowani (a jak na razie będą), mogą kumulować w sobie żal i złość. Mam chęć powiedzieć, nie rozumiecie chyba, jaką traumą jest migracja, (jak bardzo dokuczają tęsknota za własnym krajem), jak wiele upokorzeń doznają obcokrajowcy i jakie mogą być ich konsekwencje, nawet, czy zwłaszcza, w drugim pokoleniu. To wszystko nie takie proste jak sugeruje skądinąd szlachetna fraza „wir schaffen das”. Polscy emigranci niekoniecznie dzielą te doświadczenia, gdyż są „niewidoczni”, na co nieraz narzekają. Lepiej jednak być niewidocznym, niż widocznym za bardzo - gwarantuję wam. W tych bitwach niemiecko-niemieckich nie chodzi już o sprawę. Chodzi o udowadnianie sobie czegoś nawzajem. Jedni i drudzy, przeciwnicy polityki Merkel i jej sprzymierzeńcy wyzywają siebie nawzajem na

demonstracjach od NAZIS. Rzeczowa dyskusja jest prawie niemożliwa. Każda krytyka polityki migracyjnej Niemiec może być zdeprecjonowana jako rasizm, dostało się nawet zasłużonej feministce Alice Schwarzer za slogan „Pomagamy uchodźcom, ale prawa kobiet nie mogą być lekceważone” w piśmie „Emma”. Z kolei każdy głos stawiający w pozytywnym świetle syryjskich uchodźców może być ośmieszony jako argumentacja „pocziwych ludzi” (Gutmenschen) spychających Europę na skraj upadku. Rozłam na całego, a rozłam, jak mówi psychiatra dr Hans-Joachim Maaz, to prymitywny mechanizm obronny pozwalający na uniknięcie konfrontacji z istotą problemu.<sup>1</sup> Czym jest ta istota? To już temat na osobną wypowiedź. A w Polsce wcale nie lepiej. Ja już w każdym razie nie mam chęci obrywać na okrągło z obu stron. Czy można to uznać za Standpunkt?